Nº 185 — Rok IX. (Wydawnictwa rok XIV). Numer pojedyńczy : 30 cent. 15 maja 1895.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : **1 dolar 63 c.**
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się: odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie; inne po 50 cent. od wiersza; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy **A. Reiff, 3, rue du Four, Paris**, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

Pamiętajmy o Skarbie Narodowym!

Piemontyzm galicyjski

Często się zdarza słyszeć i czytać o przypadającej Galicji, w odniesieniu do innych dzielnic Polski, roli, jaką czasu onego odegrał Piemont w odniesieniu do rozczłonkowanych Włoch. W tym poglądzie, który — z góry to powiadamy — nie jest bez podstawy, bliżej się rozpatrzeć warto. Zachodzą podobieństwa, — zachodzą różnice; podobieństwa i różnice, oddziaływające na znaczenie Galicji w stosunku do zaborów pruskiego i moskiewskiego. Bez rozpatrzenia się w nich, trudno dokładnie oznaczyć rolę, jaką położenie i stosunki polityczne na większą aniżeli pruska, mniejszą aniżeli moskiewska tę dawnej Rzeczypospolitej Polskiej dzielnicę wkładają.

Podobieństwa redukują się, ściśle rzecz biorąc, do jednego: do większej stosunkowo swobody aniżeli ta, jaką prowincjom polskim oddechać dozwalają Prusy i Moskwa. Swobodę tę nazwać by można etnograficzną, uwzględniając bowiem właściwości narodowościowe, przejawiające się w mowie, obyczajach, zwyczajach, nagina ona z bezwzględnością całą naród do życia nie takiego, jakie z właściwości tych wynika, ale do takiego, jakie tkwi w interesach obcego im państwa. Wygląda to tak, jakby Austrji chodziło o przechowywanie pod kloszem niektórych zabytków, charakteryzujących jedną z jej prowincyj. Ludność prowincji tej mówiła po polsku — niech mówi; ubierała się w kontusze przy karabelach w wyższej swojej warstwie, w niższej w serdaki lub czubaje — niech się ubiera; śpiewała piosnki niekoniecznie prawowierne — niech śpiewa. Dla wtórowania tym śpiewom komendy pułkowe użyczają nawet muzyk wojskowych, wygrywających z odpowiednim akcentem nutę hymnu narodowego polskiego. Raziło to niegdyś władze austrjackie; obecnie nie razi: pobłażliwemi się w tym względzie stały na tej zasadzie, że, zyskując przez to nieograniczoną ze strony ludności wdzięczność, mają prawo od niej się powolności i przywiązania domagać. We względzie tym podobieństwo pomiędzy Galicją a Piemontem jest zupełne. Jak w Galicji obecnie, tak w Piemoncie do roku 1866, panowała swoboda w tem wszystkiem, co surowo zabronionem było w Lombardji i państwie Kościelnem, za co przedtem obywatele srogiemu podlegali prześladowaniu w królestwie Obojga Sycylji, w Toskanie, Luce, Ferrarze, co jeszcze prześladowanie ściągało na siebie w dziedzictwie św. Piotra do roku wyrocznego 1871, gdy «gieograficzne wyrażenie», jak Metternich Włochy nazywał, zmieniło się we Włochy zjednoczone i od obcych uwolnione rządów.

Po za tem atoli podobieństwem, podobieństwo Galicji do Piemontu ustaje. Natomiast występują różnice a różnica najpierwsza i najważniejsza na tem polega, że Galicja jest prowincją, wkluczoną w obcy sobie konglomerat państwowy i zależny od państwa, ciężącego w stronę, w którą jej żadne nie zwracają się interesy polityczne zwłaszcza. Co za interesy mieć by mogła Galicja na Adrjatyku, nad morzem Egiejskiem, nad Bosforem? Za co i na co krew polska, w Galicji czerpana, lała się we Włoszech i w Bośnji? Dla zadośćuczynienia jakiem nie już polskim ale prowincjonalnym galicyjskim potrzebom Polacy bratobójcze staczali walki pod Skalicami, Nachodem i Sadową? Po co ich Austrja ciągała do Danji w r. 1864? — Dla dynastycznych interesów i widoków... — odpowiedzą nam. Dynastja sabaudzka ciągnęła również dla interesów i widoków własnych na pola walk poddanych swoich; lecz jej interesy i widoki przypadały po największej części do miary widoków i interesów nie tylko jej poddanych, lecz oraz poddanych krajów ościennych. Miały one na celu jednoczenie Włochów. Po kongresie wiedeńskim (r. 1815) cel ten, pod naciskiem nieudałych usiłowań rewolucyjnych, stanął wyraźnie i wybitnie w obec państewek, jakiemi kongres aspirantów do koron obdzielił. Był on do wzięcia. Chodziło jeno o sięgnięcie poń ręką. Dynastja sabaudzka sięgnęła i znalazła się na jednej drodze z narodem włoskim tak w tej części, co jej podlegała, jakoteż w tych, które pozostawały pod berłami monarchów importowanych. Hasło, które w Polsce było raz zabrzmiało: «Król z narodem, naród z królem», w Piemoncie było słowem co stało się ciałem. Mazziniowie ponaglali Wiktorów Emanuelów i uczynili z Piemontu schronisko dla wszystkich Lombardczyków, Wenecjan, Toskańczyków, Modeńczyków, Parmeńczyków, Kościelnych poddanych, Neapolitańczyków, w ogóle dla wszystkich Włochów, knujących przeciwko «prawowitym» rządom swoim spiski i dopuszczających się zamachów. Policja piemoncka nie ścigała i z kraju nie wypędzała nikogo, chociażby najmocniej skompromitowanego w obec Hurków austrjackich lub Apuchtinów papieskich. Wskazany kilkakrotnie na śmierć Mazzini porozumiewał się osobiście z Cavourem i z Wiktorem Emanuelem. Nie protegowali oni stronnictwa, proklamującego «szlachetną denuncjację», wyszydzającego «*liberum conspiro*» i prowadzącego «politykę ugodową» wniewoli. W Piemoncie też nie istniało stronnictwo podobne — nie miało się z czego wykluć.

Takim był Piemont wobec Włoch.

Czy jest, czy może być taką w obec Polski Galicja?

W Piemoncie interesy i widoki rządowe zlewały się, jednoczyły z interesami i widokami narodowemi, czegobyśmy naprózno w stosunku Galicji do Austrji wyczekiwali. Stosunek ten polega całkowicie na żyłowaniu kraju ze wszystkiego, co się państwu przydać może, bez poczuwania się ze strony państwa

do obowiązku wywzajemniania się krajowi inaczej, jak tylko za pomocą «szopek» urzędowych. Od czasu do czasu cesarz-król odrywa się od polowań i recepcyj, zjeżdża *nach Galizien und Lodomerien* i pozwala łaskawie siebie czcić. Dalej-że trąby, bębny! — dalej wieńce i sztandary, banderje chłopskie i kontuszowe pokłony!... Ma to oznaczać sprzyjanie monarchy narodowi, którego synów, gdy naród manifestuje uczucia polskie, pouczają przełożeni rządowi w szkołach, w służbie cywilnej i w szeregach wojskowych, że uczucia owe polskie, nie mające racji bytu, są o ile głupie i śmieszne, o tyle karygodne. Wtórzy im w tem gawiedź, zwabiona na drogę karjery. Ekscelencje w złotych kołnierzach, paziowie w liberji dworskiej, aspiranci do awansów i szpicle rozlicznego kalibru czepiają się czarno-żółtego całunu, naciągając go na patrjotyzm polski. Z tej strony przeto piemontyzm galicyjski tak dalece szwankuje, że nic na niem budować nie można. Dynastja habsbursko-lotaryńska w odniesieniu do sprawy polskiej w odmiennych, aniżeli dynastja sabaudzka w odniesieniu do sprawy włoskiej, znajduje się warunkach. Do monarchy austrjackiego, jako takiego, pretensji nawet rościć nie można za maskowanie sprzyjaniem wyzyskiwanie przyklejonej do jego dzierżaw krainy. Postępowanie takie wynika z zasady i metody monarchicznej.

Obok tego, różnica pomiędzy Piemontem a Galicją tem jeszcze się zaznacza, że Galicja w łonie swojem piastuje międzynarodową niezgodę. Nie będziemy się o niej rozpisywali, zauważyć jednak winniśmy, że ten na poły austrjacki, na poły moskiewski upominek, znany pod nazwą *divide et impera*, zarówno Rusinom jak Polakom szkodliwy, stanowi dla Galicji pęto u nóg, utrudniające ogromnie jej na drodze politycznej ruchy. Rusini, oświeceni nawet i postępowi, w drobnej jeno części uznają jednoznaczność i równomierność sprawy własnej za sprawę polską. Większość boczy się od tej ostatniej, okazując jawnie ochotę podstawiania jej nóg.

Czyż dla tych z Piemontem różnic Galicja absolutnie pozbawioną jest możności odgrywania roli jego w odniesieniu do sprawy polskiej?

Tak źle nie jest! Rola ta dla niej jest trudniejszą. Żadna atoli trudność możliwości nie wyklucza, albowiem:

...«własne tylko upodlenie ducha
Ugina wolnych szyję do łańcucha.»

Z poczuwającym się do prawdziwej, żadną barwą postronną nie upstrzonej polskości obywatelstwem galicyjskiem tak źle nie jest! Posiada ono w sobie zaczyn patrjotyczny, który na odpowiednie jeno oczekuje zużytkowanie — na zużytkowanie samoistne i samodzielne. Włosi nam we względzie tym wzór do naśladowania podali. Trzymali się oni reguły: *Italia farà da sè*. Winniśmy regułę tę sobie przyswoić i, zużytkowując piemontyzm galicyjski jak najobszerniej i najwszechstronniej na rzecz sprawy polskiej, nie liczyć na wiedeńskie łaski ani na cesarskie uśmiechy, nie oglądać się na nikogo i na nic. *Polonia farà da sè*, jeżeli się odpowiednio do natury i wymóg działalności swojej politycznej urządzi: jeżeli rząd w rządzie zaprowadzi — rząd polski w rządach zaborczych. W tym duchu i na tej drodze piemontyzm galicyjski ogromne sprawie ojczystej oddać może usługi.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Lyon, 6 maja 1895.

W dniu wczorajszym Towarzystwo polskie w Lyonie obchodziło rocznicę Konstytucji 3-go maja. W sali, udekorowanej sztandarem polskim, na którym orzeł biały jest dziełem Pani Doktorowej St., zasiadło do stołu trzydzieści kilka płci obojej osób, zamieszkałych częścią w Lyonie, częścią w miastach pobliskich, w St-Etienne i in. Obecni składali się z Polaków języka polskiego i Polaków języka francuskiego — synów i wnuków, córek i wnuczek bojowników z r. 1831. Ci drudzy — co jest rzeczą znamienną i na całkowite zasługującą uznanie — łączą się z tamtymi, uważając siebie za obowiązanych służyć sprawie polskiej, jak służyli ich ojcowie i dziadowie. Prezesem Tstwa polskiego w Lyonie jest zacny i powszechnego używający szacunku ob. Wawrzyniec Zamłyński, nie władający językiem ojczystym. Piękny to i znaczenia pełen dla wychodźtwa polskiego przykład! Przykład ten przemówić by powinien do tych potomków obrońców Polski, co bądź oddzielnie dla siebie zakładają ogniska, bądź też zupełnie się usuwają od spólnictwa z emigracją i wsiękają w społeczeństwo francuskie. A jakżeby oni mogli być użyteczni — obecnie zwłaszcza, przy tym nastroju moskalofilskim, w jaki się Francja ubrała!...

Obchodowe w Lyonie towarzystwo było dwujęzycznem, co bynajmniej nie przeszkadzało temu, że od początku do końca jak najlepsza panowała harmonja. Okrzyci siwizną uczestnicy walk narodowych ziewali się w jedno z kwitnącą życiem młodzieżą pod prezydencją zaproszonego do przewodniczenia obchodowi prezesa Wydziału Wykon. Związku Wychodźtwa pułkownika Zyg. Miłkowskiego. Pod koniec bankietu, sędziwy przewodniczący zagaił właściwy obchód przemówieniem, w którem, przeprosiwszy tych, co po polsku nie rozumieją i podziękowawszy komitetowi urządzającemu za wyświadczony mu zaszczyt, przedstawił się zgromadzeniu jako delegowany od Tstwa polskiego z Genewy, w imieniu którego pozdrowił spółbraci w Lyonie i wyraził im uznanie. Uznanie tyczyło się obchodu. Z tego wychodząc punktu, mówca wykazał znaczenie obchodów narodowych, następnie mówił o trudnościach położenia emigracji polskiej w Europie w obec podwójnej reakcji: reakcji z góry i reakcji z dołu. Dawniej tego nie było. Emigracja z r. 1831 posiadała spółczucie ludów, wynikające z jednakowego pojmowania wolności i ojczyzny. Dziś wyrazy te zmieniły sens, — zmieniło się też i położenie wychodźców, rzuconych śród obcych, którzy im ojczyznę z przed oczu odsuwają. «Co z oczu, to z myśli» — powiada przysłowie. Należałoby powiedzieć: co z oczu, to z serca, to z myśli. Serce niezmiernie ważną pełni funkcję w organizmie tak pojedyńczym jak zbiorowym, z niego bowiem idą do głowy myśli a myśli wskazują obowiązki względem samych siebie i względem ojczyzny. Jakież są nasze względem ojczyzny obowiązki? Co ma emigracja do pełnienia? Emigracja dawniejsza zastępowała kraj, była rodzajem parlamentu deliberującego i stawiającego wnioski, które się streszczały w kwestji włościańskiej. Tstwo Demokratyczne domagało się uwolnienia i uwłaszczenia ludu. Wniosek ten wszedł w życie w r. 1848 w zaborze austrjackim, w r. 1863 w zaborze moskiewskim. Dowodzi to pożyteczności służby emigracyjnej w sprawie polskiej. Czy służba ma się na tem skończyć? Czy, w obec tego, że Polacy przypuszczeni zostali do dwóch parlamentów, straciła ona rację bytu? Na zapytanie to mówca odpowiedział przecząco, a to z tego powodu, że jeżeli do roku 1848 kraj absolutnie w sprawach politycznych pozbawionym był głosu, to obecnie, uzyskawszy w dwóch dzielnicach prawo głosowania, znalazł się w obec mirażów i złudzeń, niebezpieczniejszych aniżeli bezwzględna niewola, bo urabiających politykę ugodową, polegającą na uznaniu prawowitości rozbiorów, na zrzeczeniu się na korzyść zaborców niepodległości politycznej. Niebezpieczeństwo to potęguje służbowe względem Polski obowiązki emigracji. Emigracja niezłomnie bronić powinna sztandaru Polski wolnej i niepodległej, tej Polski, dla której przodkowie nasi napisali Konstytucję 3go maja, tej, dla której walczyli i krew lali. Pełnienie tego obowiązku nie zależy od liczby, bo nie liczbą mierzy się idea. Służba nasza w szczupłej garstce tyle warta, co służba ogromnych zastępów. Snujemy dalej dzieło odrodzenia Polski, poczęte w przeszłym wieku, a w snuciu tem znamiennie zbiegają się czynności. Sejm czteroletni postanowił skarb, bez którego niemożliwem się okazało przeprowadzenie dzieła odrodzenia. I nas to niemożliwość uderzyła: — i my postanowiliśmy skarb, który z drobnych datków urósł już do cyfry poważnej a urośnie do miljonów; rosnąc zaś stanowi żywioł ruchu, zespalający emigrację z krajem. Co do ruchu patrjotycznego, przeciwugodowego w kraju, udzielił mówca zgromadzeniu tej pocieszającej wiadomości, że się odbywa, że się wzmaga i szerzy, jako znamię i rękojmia życia. Nie zginiemy!... Niech żyje Polska!...

Po mowie przewodniczącego zabrał głos w języku francuskim Dr. Stagieński z Saint-Etienne i odczytał z «Ksiąg Pielgrzymstwa» Mickiewicza ustęp, napisany lat temu sześćdziesiąt a stosujący się do czasów i wypadków dzisiejszych, ustęp, malujący naturę rządów i powinności obywatelskie ludów.

Wywiązała się następnie uprzejma i przyjacielska na tle socjalistycznym dyskusja, która ustąpiła miejsca deklamacyjnym, muzycznym i wokalnym popisom. Obchód przeciągnął się godzin kilka — do 6tej do 11tej w nocy. O 11tej rozeszliśmy się zaznajomieni jedni z drugimi, zbliżeni i na duchu pokrzepieni. Tego rodzaju schadzki bardzo są w życiu emigracyjnem ważne. Wątpliwości nie ulega, że lyoński obchód Konstytucji 3go maja nietylko Towarzystwo polskie w Lyonie utrwalił, ale przyczyni się do rozwoju Związku Narodowego polskiego

we Francji, pobudzając do żywszego zajmowania się sprawą polską skupionych po większych miastach wychodźców.

Lwów, 20 kwietnia 1895.

Mało dziś w Europie mówi się o Polsce: dzieło jej odbudowania dość jeszcze wolno postępuje. Liczne są tego przyczyny i wewnętrzne i zewnętrzne. W kraju mają jeszcze posłuch synowie tych, którzy za obce pieniądze podnosili złowrogie *veto!* Wygodnie im na udzielonych przez zaborców stanowiskach i dla tego to ci nowi targowiczanie *alias* stańczycy, telimeńczycy i ugodowcy głoszą, że nowe państwo polskie niema racji bytu i w następstwie zajmują się «szlachetną denuncjacją» i dzwonią ustawicznie na alarm; w oczach narodu radziby uchodzić za «rozsądnych, lojalnych prawdziwych» patrjotów, za wielkich i sławnych; zdradzają oni sprawę najświętszą i zaprzedają własny naród, a głoszą przytem bezczelnie, że działają w imię wyższej jakiejś «racji stanu», w imię *zdrowego* (sic!) patrjotyzmu.

Wszelkie zło musi jednak w końcu wyjść na jaw i sprawiedliwości stać się zadość. Już wtedy ani potężni protektorowie, ani własna stańczyków przebiegłość nie zdołają dłużej utrzymać w ich ręku steru nad narodem, który z każdym dniem coraz to lepiej poznaje się na farbowanych lisach. Już im ich intrygi coraz rzadziej się udają, ich złowrogie podszepty coraz mniej znachodzą posłuchu; miejsce obojętnych i gnuśnych zajmują ludzie żarliwi i do czynu się rwący. Choć zwolna lecz stale nowa w Polsce era nastaje; już nie królewięta i rozmaitego rodzaju przedawczyki rządzić nią będą, ale wykonawcy ślubów Jana Kazimierza i testamentu Kościuszki i Dąbrowskiego. Czują to dobrze zrozpaczeni stańczycy i chwytają oburącz za broń ostatnią, broń bezsilnych— a nią jest szydzenie i wydrwiwanie. — Wszystko, co szczerze polskie, niezawisłe, postępowe, przechodzić musi przez ogień tej, ostatniej daj Boże, stańczyków naszych kolubryny. Najwięcej ataków pada na wszystkie manifestacje narodowe i patrjotyczne obchody. Stańczykom pomagają władze policyjne; one to wymyśliły i rozpowszechniły między ludem przezwiska «polskie wojsko», «polski brat» i t. p. — chrzcząc tem mianem złodziei, zbrodniarzy i w ogóle ludzi upadłych. Nawiasem mówiąc, nowy ten sposób zohydzania polskich patrjotów wręcz przeciwne założeniu wydał owoce, bo dziś każdy niemal żak aresztantów nazywa «austrjackiem wojskiem» a synonim kłamstwa i blagi jest «austrjackie gadanie». Podobnie rzecz się ma z wymyślonemi przez rządowców «szopkami patrjotycznemi». Mimo iż «stojący przy tronach rozsądni Polacy» śmiechem i szyderstwem obrzucają wszystko, co pośród nas ducha polskiego budzi i pokrzepia, a tem samem «opiekunom» spokój zakłóca, — naród garnie się do obchodów patrjotycznych i bierze żywy udział we wszystkich manifestacjach narodowych; ze śmiechem zaś politowania patrzy na powtarzające się co miesiąc, tydzień nieledwie, prawdziwe szopki austrjackie z całym aparatem bębnów, trąb, ze strzelaniną, fakelcugami i t. p. Odmawiają stańczycy wszelkiej racji bytu obchodom narodowym, raz potępiają je, to znowu wyśmiewają bez litości; sami zaś — o dziwo — szopki austrjackie protegują, ba nawet inscenizują, w czem im pomagają *Przeglądy, Czasy* i *Czasopyście*, zapełniając całe kolumny opisami c. k. jubileuszów, zaślubin, pogrzebów, rocznic bitew, imienin, urodzin i podróży cesarskich.

Królewskie stołeczne miasto Lwów było przed kilku dniami widownią tych lojalnych szopek. Nie bez pożytku będzie przypatrzyć im się bliżej.

Polska, jak wiadomo, jest jedynem państwem, w którem od czasów najdawniejszych święto Zmartwychwstania, święto wiosny, z wielką uroczystością bywa obchodzone. Uwzględnili to ongi papieże i zezwolili, by w jednej tylko Polsce ceremonje wielkotygodniowe w sposób zupełnie odrębny, nadzwyczaj uroczysty były obchodzone. Tak też pozostało po dzień dzisiejszy. Nie wiecie zapewne, że przebiegły rząd austrjacki i te ceremonje podpatrzył i do uroczystości rezurekcji swoje szopki wpakował. Taka szopka odbyła się we Lwowie i w Krakowie w wielką sobotę. Przed rezurekcją, gdy przeszło 30 tysięcy osób zebrało się do koła katedry, uraczono nas kilkoma oddziałami wojska; były też i zielone pióra, trąby i bębny, była strzelanina, po której *sześć* razy z rzędu muzyce kazano grać hymn cesarski *Gott erhalte!*

Piękna uroczystość Zmartwychwstania głębokie zazwyczaj wrażenie wywiera na każdem sercu polskiem, które myślą cofa się w przeszłość, porównywa ją z teraźniejszością; odgłos wszystkich dzwonów i wesołe śpiewy po tygodniu czarnym, ponurym, na twarzy Polaka budzą uśmiech radosny — w sercu umacniają nadzieję rychłego zmartwychwstania.. Pierzchnie niewola, opadną kajdany, powstanie z martwych Polska nowa, wielka, potężna, jako tu oto przed nami pierzchnęły ciemności, usunął się kamień z grobu i zmartwychwstał zamęczony przed trzema dniami Chrystus-Odkupiciel. Powstała też z długiego letargu i matka — przyroda, a matka — Polska miałażby nie powstać? Zbudzi się Polska z letargu, boć żyje i do życia się rwie. Takie refleksje budzą się mniej więcej w duszy każdego Polaka... Może więc być krok bardziej niepolityczny ze stanowiska austrjackiego, jak wygrywać w takiej chwili zmienawidzone hymny cesarskie? Jedni się oburzali a drudzy śmiali, nikt zaś — śmiało twierdzić możemy — nie modlił się w dle słów hymnu «za ojca cesarza i ojczyznę Austrję».

W niedzielę wielkanocną była znów oficjalna szopka u wielkorządcy Badeniego; nazajutrz zaś nowa szopka oficjalna *in honorem* J. K. M. princa von und zu Windisch-Grätz, główno-dowodzącego c. i k. wojsk austrjackich w Galicji, który się wynosił do Wiednia. Były więc znów trąby i bębny, «patrjotyczna» przemowa księcia (po niemiecku naturalnie) z balkonu do spędzonych żołnierzy, którym w końcu włożono w ręce pochodnie; był więc i «fakelcug». Następnie nasze Kasyno «narodowe» urządziło bankiecik odjeżdżającemu jenerałowi austrjackiemu. W końcu zaś był paradny obiad «pod Kawkami». Po czwartem daniu rozczulony Mikado palnął niemiecki toast na cześć «wielkiego przyjaciela, od którego w urzędowym i towarzyskim stosunku wiele się nauczył, z jego zapatrywań, sądu i sposobu myślenia wiele starał się przyswoić sobie.» Nadmienić wypada, że Windisch-Grätz przez 17 lat pobytu między nami nie nauczył się nawet mówić po polsku. Nakoniec żony naszych «rozważnych i zdrowych» patrjotów zasypały kwiatami wóz salonowy odjeżdżającego dowódzcy narzuconych nam wojsk nieprzyjacielskich. Zaznaczyć też wypada, że nikt z uczciwych Polaków nie brał w tem wszystkiem udziału; c. k. szopka była wyłącznie dziełem stańczykierji — publiczność zaś stała jak mur po stronie nieprzejednanych.

Tyle o obchodach i demonstracjach.

KONRAD.

Massaranduba, 15 marca 1895 (*).

Szanowni obywatele i szlachetni Synowie ukochanej wspólnie naszej Ojczyzny!

Najpierw Wielki Bóg zapłać za podjętą waszą pracę około dobra naszej macierzy i naszego ludu. Oby Bóg raczył opiekować się wami i zesłał Chóry Aniołów, którzyby torowali wam drogę i dodawali wam ducha do wytrwania w tej Wielkiej i wzniosłej pracy, której imię jest Wolność!... Serce się krwią zalewa i bić przestaje, gdy dowiadujemy się tu w Brazylji, co się dzieje z naszemi braćmi w kraju, iż W eszatele z każdą chwilą z całą szatańską siłą swego despotyzmu, rozszerzają mord w najohydniejszy sposób! Z drugiej strony, gdy się dowiadujemy o was, Szanowni Bracia, że pracujecie z całą potęgą polskiej duszy, człowiek odżywa, błogie ciepło czuć około serca, ten no uderza coraz silniej i silniej a w rezultacie istny chaos krwi i uczuć porywa człowieka i gwałtem pchnie do pracy!

Broszurki przysłane mi przez was, Szanowni Obywatele, otrzymałem, za co wam zasyłam serdeczne Bóg zapłać! — Jakoteż donoszę, iż zastosowałem się podług waszych wskazówek, jako to: po jednym egzemplarzu ze wszystkich wysłałem pocztą do Corityby do Redakcji «Gazety Polskiej w Brazylji», kilka rozesłałem po innych kolonjach Obwodu Blumenau. Resztę zużytkowałem sam, odczytywując takowe co Niedziela i święta w szkole po południu, gdzie odbywamy czyli odprawiamy przed południem Nabożeństwo, — a po południu zbiera się dosyć sporo mężczyzn i kobiet, ponieważ urządziłem już dawniej odczyty z zasobów Historji polskiej, przywiezionych przezemnie z kraju. Ale serdeczne dzięki wam składam, Szanowni Rodacy, za przysłanie broszur, ponieważ mój zasób prawie się wyczerpał. Za pomocą książeczki pod tytułem «Za wolność i lud!» czyli «Opowiadanie z lat 1861-1864», którą się posługuję jak cennym dokumentem, pracuję nad rozjaśnieniem błędnych pojęć naszego ludu, który ma zupełnie mylne pojęcie o położonych zasługach naszych Braci. — Lud nasz, zapatrując się na wypadki z czasów ostatniej Rewolucji, dowodzi, iż to była sprawa magnatów, aby lud i nadal udręczać poddaństwem. Otóż na mocy tych broszur, jako naturalnych i prawdziwych dokumentów przeszłości, staram się wszelkiemi siłami, aby prostować spaczone umysły ludu naszego przez podłych moskiewskich agentów, aby ta gromada ludu tu na Massarandubie zrozumiała i przejrzała, co znaczą nasze Rewolucje, do czego one dążą i ile inteligencja polska dla swego ludu zdziałała i działa, i aby pokochała całem sercem swoją Ojczyznę i jej obrońców, do których dotąd ma żal przez mylne zrozumienie rzeczy.

Przytem upraszam was, Szanowni Rodacy, ile możności o zasilanie i nadal tak cennemi dziełkami, jak owe otrzymane broszurki, które omawiają sprawę ogólną Polski. Jakoteż upraszam o doniesienie mi, czy wychodzi i dotąd gazeta polska (*Wolne*

(*) Udzielony nam przez Zarząd Związku Tstw polskich w Szwajcarji list z Brazylji podajemy dosłownie w całości, — maluje on bowiem stan umysłów spółziomków naszych w Brazylji (p. R.)

P. Słowo? p. R.), znana mi jeszcze z kraju. Chciałbym to pismo lub inne w tym sensie redagowane prenumerować, aby módz gromadzić i na każdy czas coś nowego a korzystnego przeczytać.

Przytem zasyłam wam, szlachetni Obywatele i Rodacy, cześć i pozostaję z uszanowaniem i poważaniem.

Rodak Aleksander Jakubowski.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

«Prawosławie i samowładztwo, — samowładztwo i prawosławie»: — takim jest fundament, na którym się wznosi budowla gmachu państwowego, noszącego uzurpowaną nazwę Rusi. Wygłoszonem to zostało w programowych mowach na posiedzeniach dwóch Towarzystw w Petersburgu: Słowiańskiego Tstwa dobroczynności i Tstwa historycznego. Na pierwszem, któremu prezydował grł. Ihnatiew, mowę główną wygłosił grł. Kirejew. Dostojny generał, czyniąc aluzję do zabiegów Leona XIII, mających na celu urzeczywistnienie ideału «jednej owczarni i jednego pasterza» w katolickiej zagrodzie, zapowiedział, że urzeczywistnienie ideału tego nastąpi w zagrodzie prawosławnej, pod egidą «russkiego» (czytaj: moskiewskiego) cara. Na dowód, że się tak stanie, wskazał starokatolicyzm, jako furtkę, przez którą prawosławie do Europy wnijdzie i zatryumfuje. Radził zatem słowiańskim narodom, chcącym Rossji tryumf podzielać, garnąć się do niej z ufnością.

Na posiedzeniu drugiego Tstwa krzesło prezydjalne zajmował sam młody car, a programowym mówcą był znamienity Pobiedonoscew. Ten skrytykował Aleksandra I bezwzględnie; nieco względniejszym okazał się dla Aleksandra II; nad jednego atoli i nad drugiego wyniósł do wyżyn gieniusza Aleksandra III. «Miał on — słowa Pobiedonoscewa — na wszystko odpowiedź w swej duszy rossyjskiej. Wszyscy wiedzieli, że nie odstąpi on rossyjskiego przez dzieje mu przekazanego interesu, ani na k r e s a c h p o l s k i c h, ani na żadnych innych kresach, gdzie Rossja ma do czynienia z obcym żywiołem; że głęboko kryje on w swej duszy wiarę i miłość cerkwi prawosławnej; że wreszcie razem z narodem wierzy niewzruszenie w znaczenie autokracji w Rossji i nie dopuści też pod pozorem swobody pomięszania języków.»

To jasne — co? Program ten, wedle którego postępowali Aleksander I i Aleksander II w złagodzonym tonie, zmienił przy Aleksandrze III ton. Wpłynęli na to Katkowy i Pobiedonoscewy, czysto moskiewscy mężowie stanu, wyznawcy najskrajniejszego i najbrutalniejszego fanatyzmu i szowinizmu. Wystąpili oni bez maski, w którą by się caryzm nadal przystrajał, gdyby nie Polska. «Bunty» nasze zmusiły go do wystąpienia w skórze własnej: były one tem drapaniem, z pod którego, wedle Napoleona I, pokazuje się Tatar. (*Grater un Russe et vous trouverez un Tartar*). W prawosławiu i w samowładztwie objawia się ów odwieczny antagonizm pomiędzy Azją a Europą, który jest antagonizmem pomiędzy dwoma ideałami panstwowemi, niosącemi ludzkości jeden niewolę, drugi wolność, jeden zastój, drugi postęp. Rossja Europę łudziła z ogromną dla samej siebie korzyścią. Mści się za zdemaskowanie jej na nas teraz!... Alesmy dopełnili naszej względem Europy i względem cywilizacji powinności. Łudzi się obecnie co do Moskwy ten chyba, co się łudzić chce a widzieć nie chce tego raka, który w ciało caratu za pośrednictwem naszem wlazł i nurtuje, czyniąc przyszłość jego mniej pewną, aniżeli przyszłość polskich i innych «kresów».

W ostatnich czasach zakwestjonowane zostały kresy syberyjskie. Wynurzenie się Japonji na teatr politycznej działalności ogromnym, większym niż sobie wyobrazić można, nabawia Moskwę niepokojem. Dyplomatyczny tej ostatniej tryumf, polegający na terrytorjalnych, na jej naleganie dokonanych ustępstwach japońskich, jest tryumfem wielce podejrzanym. Orężne japończyków zwycięstwa taką mają dla Chin doniosłość, jaką miało zwycięstwo Karola XII pod Narwią nad zastępami moskiewskiemi, prowadzonemi przez Piotra W. Chiny się uzbroją, wojska sobie wyszykują, «ucywilizują się» na wzór moskiewski i staną do spółzawodnictwa z prawosławiem i samodzierżawiem, mając te same, co Rossja, prawo do głoszenia światu: «*Pokorajtiesia, jazycy, ibo s nami Boh*». Dla tego też Rossja, przewidując co ją czeka, całych dokłada usiłowań, celem uporania się co rychlej z kresami, «gdzie ma do czynienia z obcym żywiołem», i nie dopuszczenia «pod pozorem swobody pomięszania języków».

Zawadzają jej to kresy polskie, to kresy finlandzkie. Prasę moskiewską oburzyło zuchwalstwo Finlandczyków, którzy się ośmielili carowi przypomnieć, że on względem nich ma zobowiązania niejakie. Pocieszyła się jednak: przypomnienie, dokonane pod postacią jaknajwierniej poddańcze uczucia wyrażającego adresu poszło do kosza, — natomiast zaś ogłoszonym został zakaz nauczycielom fińskim wzięcia udziału w kongresie pedagogicznym, zwołanym do Sztokholmu.

W dzielnicy Polski, uszczęśliwionej panowaniem moskiewskiem, szruba ucisku w ustawicznym znajduje się ruchu. Ugodowce czuć jej nie chcą i do wiele obiecującego znaczenia podnoszą wszystkie, do czego pozór jakiejś ulgi przykleić się da. Pozorem podobnym jest pozwolenie, udzielone arcybiskupowi warszawskiemu pojechania do Rzymu, do papieża. Czy jego ekscelencja, ksiądz Popiel nie dostanie się tam pod opiekę pana Izwolskiego?... Wszak Leon XIII psiał się otwarcie przyjacielem Aleksandra III. Wobec tego — co znaczyć może podróż księdza Popiela do Rzymu?... Bardzo być trzeba naiwnym, ażeby się czegoś po niej spodziewać.

W Galicji zaznaczać się poczyna ruch wyborczy do sejmu krajowego. Stańczycy, jak zwykle, zbitą idą ławą; stronnictwo demokratyczne da, jak się spodziewać należy, wyraz zasadom i dążeniom swoim; Rusini, nie wyzwoleni jeszcze z jarzma bałamuctw, jakie sobie na kark włożyć pozwolili, do walki wyborczej stają rozbici na stronnictwa i stronnictweczka.

W parlamencie niemieckim Koło polskie ciekawe wobec t. zw. prawa przewrotowego zajęło stanowisko. W komisji reprezentant Koła za projektem rządowym głosował, ale — dojść nie sposób, kto z członków Koła był reprezentantem owym; później zaś pokazało się, że Polacy, przedstawiciele interesów narodowych, nie wiedzą zgoła o toku obrad zarówno w Kole, jak w parlamencie. W rzeczy samej, zajęte przez nich stanowisko bardzo jest ciekawem.

Dzień 1go maja, przyjęty za święto socjalistyczne, wszędzie przeszedł spokojnie. Mityngi i wiece, odbywające się, z wyjątkiem Rossji i Turcji, w każdym kraju w Europie, raz jeszcze wypowiedziały postulaty swoje, tyczące się ośmiogodzinnej pracy i rozszerzenia prawa wyborczego; — raz jeszcze wykazały, że interes ruchu socjalistycznego ogniskuje się około słusznego za robociznę wynagodzenia.

GŁOS Z KRAJU

Doszedł nas ze źródła niepodejrzanego druk «bezimienny», należący do rodzaju tych druków, które się ukazywały w Warszawie w epoce powstania styczniowego. Przedrukowujemy go na dowód i świadectwo, że duch patrjotyczny ożywia braci naszych w niewoli i robota patrjotyczna tętni na gruncie polskim (przyp. Red.)

Ostatnie lata życia narodu naszego w zaborze rossyjskim są okresem zasadniczych zmian w jego postępowaniu politycznem. Społeczeństwo przechodzi ze stanu biernego, stanu bezczynności politycznej do działania, przechodzi stopniowo, powoli, od lat czterech, od chwili pamiętnej rocznicy 3 maja 1891 r. Wtedy wystąpiliśmy w imię zasady walki z rządem zaborczym, a mając do czynienia ze społeczeństwem wychowanem na programie tak zwanej pracy organicznej i przez ten program zdemoralizowanem, musieliśmy przedewszystkiem poruszyć je, zmusić do politycznego myślenia. Jak wielką tu była potrzeba, świadczy fakt, że ogromna większość społeczna nie była zdolna tych pierwszych haseł walki zrozumieć, w najniedorzeczniejszy, dziecinny wprost sposób tłomacząc sobie źródło ich pochodzenia.

Cel nasz został osiągnięty. Miejsce bezmyślności politycznej zaczęło coraz bardziej zasępować poważne zastanawianie się nad położeniem narodu, w biernej dotychczas masie społecznej zaczęło kiełkować dążenie

do politycznego czynu. Program nasz, którego główne podstawy później jasno określiliśmy, program «obrony czynnej», zaczął pozyskiwać coraz więcej zwolenników: praca narodowa na wszystkich stanowiskach, zwłaszcza w sferze działania nielegalnego, poszła prędzej, a towarzyszył jej szereg wystąpień na zewnątrz w postaci manifestacyj narodowych.

Wszelkie działanie wywołuje reakcję, więc i myśmy się z nią spotkali. Z jednej strony rząd na wystąpienia nasze odpowiedział surowemi karami, wymierzanemi bez sądu, w drodze administracyjnej, z drugiej —lojalne sfery własnego społeczeństwa bezwzględnie nas potępiły. Potępianie jednak i żałosne narzekanie, na które się lojaliści nasi zdobywali, nie jest jeszcze czynem. Czynu tego, a więc popisów lojalizmu, pomimo pewnych nieśmiałych usiłowań, nie było — należało ich dopiero oczekiwać... I oczekiwalibyśmy pewnie dłużej, gdyby nie przedwczesna śmierć przedstawiciela reakcji i ucisku, cara Aleksandra III.

W społeczeństwie naszem, nie mającem żadnych praw politycznych, nie mającem szkoły, któraby rozum polityczny kształciła, większość obywateli gotowa jest naiwnie sądzić, że ucisk narodowy i polityczny, któremu podlegamy, przedewszystkiem od dobrej chęci tego lub innego cara zależy. Trudno nam zrozumieć, że uciska nas Rossja, ta Rossja, która w asymilacji rozległego dziedzictwa polskiego widzi podstawę swego istnienia, która pozostaje w gruncie jednakową bez względu na to, jaki car w niej panuje. Zapominamy, że uciskali nas carowie zarówno reakcyjni, jak liberalni, że największy cios nam zadał postępowy Aleksander II przez swoich Murawjewów i komitety urządzające.

W chwili, kiedy car o ciężkiej ręce przestał istnieć i rozkazywać, nasza naiwność polityczna powtórzyła po raz niewiadomo który tragikomedję najniedorzeczniejszych złudzeń, znaczna część ogółu poczęła żywić nadzieję, że nowy, młody władca pójdzie drogą wbrew przeciwną tej, którą ojciec jego postępował.

Chwilę tę stronnictwo lojalne uznało za najodpowiedniejszą do czynnego wystąpienia i temu zawdzięczamy całą niedołężną akcję delegacji polskiej w Petersburgu, a po niej wstrętne manifestacje lojalizmu, sztucznie wywołane w Warszawie i rozdęte do niebywałych rozmiarów przez nieliczne organy prasy ugodowej. W celu wywołania ich, używano wszelkich środków: karmiono masy najniedorzeczniejszemi plotkami, fałszowano w polskim przekładzie carskie reskrypty, obiecywano najniemożliwsze rzeczy. Większość społeczeństwa wpływowi temu uległa — nastąpiła chwila niebywałych złudzeń, bezmyślnej wiary w nowego cara, orgia wszelkich niedorzeczności a miejscami i podłości politycznych. Rozmaite płazy wypełzły z nor i zaczęły pracować nad przerobieniem opinji publicznej, by uzyskać od niej dla siebie tolerancję...

Niema jednak wysiłków, zdolnych oprzeć się logice faktów. Reskrypt carski na imię Hurki, barbarzyński wyrok nowego władcy na dwudziestu kilku księży, cały szereg wyjaśnień z rozmaitych stron pochodzących, wywołały rozczarowanie. Okres lojalnych wybryków zakończył się, zostawiając słabe ślady w rautach, wydawanych przez jałową arystokrację naszą na cześć nowego wielkorządcy. Zbudzone z różowego snu społeczeństwo znów ujrzało ponury widnokrąg swej czarnej doli...

Czy istotnie tak beznadziejna jest ta dola nasza?... Czy naprawdę udziałem naszym jest zginąć w otchłani rozpaczy i zobojętnienia?...

Nie! Przedrzyjmy się wzrokiem przez te ściany, które oczom naszym anormalne warunki życia na drodze wzniosły, a ujrzymy źródło, z którego nadzieję czerpać należy. Tem źródłem są rosnące ciągle siły narodu, przed któremi przemoc wroga ostatecznie będzie musiała ustąpić.

Nie porzucajmy nawet na chwilę tej silnej i wzniosłej wiary narodowej, która jest najcenniejszą spuścizną dotychczasowej przeszłości naszej. Pamiętajmy, że największą naszą siłę stanowi niezachwiane stanie przy odziedziczonych aspiracjach narodowych i nieprzejednana nienawiść do wroga; że ta myśl narodowa, która w ostatnich latach poczęła się rozwijać, bujnie wykwitnie i da plon niespożyty; że bezwładne dotychczas masy naszego ludu stają się siłami czynnemi, tworzą stopniowo zastępy, idące z nami przeciw wrogowi; że potoki krwi, które ojcowie nasi w stuletniej walce przelali, nie zginęły w morzu bezprawia, ale wsiąkły w ziemię ojczystą, użyźniły tę rolę, na której przyszłość narodu wyrośnie!

Nie dajmy się uwodzić tym bezmyślnym apostołom ugody, którzy, nie wiedząc co czynią, starają się zabić w narodzie wiarę we własne siły i uczynić z niego bierną masę, powolne narzędzie w ręku nieprzejednanego wroga. Nie wierzmy amfibiom, «którym zarówno są drogie interesy Rossji, jak i Polaków!»

Zwolennicy ugody powiadają nam: «trzeba przekonać rząd, żeśmy wierni jego poddani, że żadnych dla niego wrogich uczuć nie żywimy, a los nasz będzie złagodzony.» To fałsz! Nasz los będzie złagodzony, gdy przekonamy rząd, że nienawiść do ciemiężców i gotowość do walki o prawa narodu jest w nas tak wielka, iż może się stać klęską dla Rossji. Gdy rząd wyczerpie wszelkie środki na stłumienie rosnącego szybko ruchu narodowego, musi się uciec do ustępstw.

Zmiana w postawie naszego społeczeństwa, te hasła walki, któreśmy przed czterema laty rzucili i które coraz więcej zwolenników znajdują, te potępiane przez lojalistów manifestacje przekonały rząd, iż brutalny system, bezwzględnego żołdaka, Hurki, wydał szkodliwe dla Rossji skutki. Postawiono na jego miejsce dyplomatę Szuwałowa, który napewno spróbuje innych środków, nie przestając dążyć do tego samego, co Hurko, celu. Zmiana ta rozszerzy zakres doświadczenia rządu — przekona się on, że i chytrość dyplomaty nie pozyska Polaków dla Rossji, że jedyna droga, jaka pozostaje, to droga rzetelnych ustępstw. Żaden rząd nie dał ustępstwa, do którego nie był zmuszony.

Zmusić rząd do ustępstw — oto cel naszego działania! A do tego celu prowadzą nas środki, któreśmy już nieraz wskazywali:

1) *nieustająca praca nad rozwojem sił narodowych*, budzenie i popieranie wszelkiej działalności, wszelkiego ruchu politycznego i społecznego klas ludowych, które przezeń stają się czynnemi siłami narodowemi;

2) *wyprowadzenie tych sił do walki z wrogiem*, nie w masowym ruchu zbrojnym, ale w nieustającej działalności rewolucyjnej; wreszcie:

3) *zaspakajanie na drodze nielegalnej potrzeb życia narodowego*, których legalnie zaspokoić nie można; zastąpienie nielegalną literaturą, prasą, szkołą, stowarzyszeniami braków, przez barbarzyńskie ograniczenia rządu wywołanych; przeciwdziałanie za pomocą tych instytucji szkodliwym wpływom usiłowań rządu.

Do tej pracy rozległej powołujemy was rodacy w chwili, w której posiane zasady lojalizmu zrodziły śród społeczeństwa zwątpienie i niewiarę. Bezradność i zdanie się na łaskę wroga — to pewna zguba! Nam czynu trzeba, czynu zrodzonego z wiary w przyszłość i w żywotne siły narodu!

Niech żyje Polska!

Warszawa, w marcu 1895 roku.

ROZMAITOŚCI

= *Gimnazjum polskie w Cieszynie* otwartem zostanie prawdopodobnie już w przyszłym roku szkolnym. «Macierz Szlązka» odbyła d. 5 maja doroczne swe posiedzenie, które zagaił prezes ks. Swieży; uczestników zebrało się kilkudziesięciu, tak Szlązaków, jak delegatów przybyłych z różnych miast galicyjskich. Sekretarz «Macierzy» odczytał sprawozdanie za rok ubiegły, które okazało świetne rezultaty. Czysty dochód ze samych składek i legatów wynosi poważną kwotę 45 000 złr., tak że dzisiaj «Macierz» rozporządza funduszem 85.000 złr. Sekretarz ks. Londzin zaznaczył, że do tak szybkiego wzrostu majątku «Macierzy» przyczyniła się przedewszystkiem ofiarność społeczeństwa tak Galicji, jak Królestwa, i wreszcie Wielkopolski. «Macierz» liczy dzisiaj 1.283 członków. Już na posiedzeniu d. 9 marca r. b. zarząd «Macierzy» uchwalił postarać się o to, aby tak bardzo dla sprawy narodowej ważne gimnazjum polskie w Cieszynie otwartem być mogło jaknajrychlej. Do 1szej klasy gimnazjum zgłosiło się dotąd *30-tu synów włościańskich*, a liczba ta niezawodnie wzrośnie w najbliższym czasie; zarząd stara się już o nauczycieli i oczekuje od Rady szkolnej krajowej w Opawie odpowiedzi na podanie, tyczące się czasu otworzenia gimnazjum. — Polecono również zarządowi «Macierzy» utworzyć osobny komitet, który ma wypracować i ogłosić drukiem, w języku polskim i niemieckim, na danych statystycznych oparty memorjał krzywd, jakich ludność polska na Szlązku doznaje przedewszystkiem w dziedzinie szkolnictwa i oświaty. Wreszcie mówiono także na posiedzeniu o haniebnem wystąpieniu p. Dra Molina. Czytelnikom naszym znany jest list otwarty, zamieszczony w nrze 184 *W. P. Słowa* na str. 6 pod rubryką «Rozmaitości», w którym obywatel Krakowa, p. Żółtowski, zawezwał p. Molina, aby w obec niechętnych uczuć, jakie p. Molin zdradza dzisiaj względem sprawy polskiej na Szlązku, a mianowicie względem założenia polskiego gimnazjum w Cieszynie, zwrócił wsparcie materjalne, które swego czasu odebrał był od pana Żółtowskiego. Pan Molin, pomimo iż każdorazowy odbiór otrzymanej kwoty stwierdził własnoręcznym podpisem, a tem samem przyjmował na siebie moralny obowiązek, nie uważa sobie za ujmę ogłosić dzisiaj, iż *nie poczuwa się* do żadnych zobowiązań. Uczestnicy posiedzenia w odpowiedni sposób skarcili ten postępek, a na wniosek włościanina Przewoźnika uchwalono wyrazić p. Żółtowskiemu podziękowanie za należytą odprawę, daną p. Molinowi. W końcu przez powstanie wyrażono wdzięczność wszystkim redakcjom pism polskich, które sprawę gimnazjum z zapałem popierają.

*
* *

= *Rara avis.* — W numerze 12 392, który się ukazał d. 3go maja, dziennik *Le Temps* zamieścił, z podpisem T. de Wyzewa, przychylny dla nas artykuł. Artykuł ów zaczyna się od wyrazów: «Tylko co otrzymałem 25te roczne sprawozdanie komitetu administracyjnego Muzeum polskiego w Rapperswyl; chciałbym skorzystać z tego celem przypomnienia czytelnikom francuskim istnienia tej instytucji osobliwej i wzruszającej, będącej najbardziej może przejmującem świadectwem, danem kiedykolwiek przez naród, wierności historji swojej i swoim tradycjom narodowym.» Po wstępie tym idzie krótki i nie ściśle wierny rzut oka na dzieje Muzeum. Zadowolnienie istotne sprawił nam podpis, pochodzący od pisarza, który wydatne w literaturze francuskiej zajął stanowisko a którego przodkowie, gdyby jakiej literaturze służyli, byliby służyli literaturze polskiej. Wyznamy przytem, iżeśmy się niespodziewali, ażeby p. T. de Wyzewa przychylnie się miał kiedy o jakiej instytucji polskiej wyrazić. Niespodzianka ta tem też dla nas jest milszą.

*
* *

= *Pomysły monarsze.* — Cesarz Wilhelm nietylko podróżuje, poluje, rewje odbywa, dzieła muzyczne komponuje, maluje, odczyty wygłasza, ale i o czem innem jeszcze myśli. Wymyślił dla oficerów armji swojej formę mundurową *ośmioraką*: wielką służbową; małą służbową; paradną; małą paradną; galową; balową dla oficerów tańczących; balową dla nietańczących; wreszcie formę *garden party* dworską. Obok tego zakazał im używania *pince-nez*'ów i monokli, tolerując jedynie okulary. Zakazanemi przezeń są również kołnierzyki białe, mankiety i łańcuszki na zewnątrz munduru. Mogąż Niemcy nie chlubić się swoim cesarzem i nie spodziewać się po nim wielkich rzeczy?

*
* *

= *Późny wiek.* — Paryzki *Petit Journal* donosi: «Prefektura w Lille miała w tych dniach wizytę emigrantki polskiej, wdowy Rostkowskiej, która liczy obecnie 112 lat i przyszła odebrać osobiście małą rentę, jaką jej wypłaca Rząd Rzeczypospolitej. Pani Rostkowska miała bardzo ruchliwe życie. Jako markietanka odbyła kampanję rossyjską. Dzielna kobieta była w dwunastu bitwach, dwa razy była ranną i jest ozdobiona orderem Srebnego Krzyża. Od 20-tu lat mieszka w Aniches i ma dotychczas rzeźwość umysłu, wyborne zdrowie, ale nieco już osłabioną pamięć. Ubodzy w Aniche mają w p. Rostkowskiej pełną poświęcenia dobrodziejkę. Pani Rostkowska, Mazurkiewiczówna z domu, wychowała piętnaścioro dzieci, obecnie żyje w osamotnieniu. Ostatni jej syn umarł kilka lat temu, przeżywszy lat 80.»

*
* *

= *Służywy patrjota moskiewski.* — W Warszawie odbył się zjazd inżynierów wodociągowych z całej Rossji. Obrady trwały dni dziewięć, przeplatane zwiedzaniem robót i bankietami. Bankietów było dwa: jeden dany przez miasto, na którym ze strony miasta figurował tylko prezydent, grł. Bibikow, drugi koleżeński. Na tym drugim zaszło zdarzenie, które korespondent *Dz. Pozn.* opisuje jak następuje: — «Pan Ałtuchow, inżynier naczelny wodociągów petersburskich, sekretarz z wyboru biura zjazdu, człowiek znany w rossyjskiej literaturze technicznej, po wielu innych toastach wstał i, dziękując naszym inżynierom za ich uprzejmość w czasie dawania objaśnień przy zwiedzaniu robót kanalizacyjnych i wodociągowych, podniósł toast «na zdrowie inżynierów polskich». Toast ten powitano grzmiącemi oklaskami. Zaledwie jednak oklaski ustały, wskoczył na stół (zwyczaj czysto rossyjski) inżynier z Moskwy, podpułkownik Kolanowskij, i w sposób krzykliwy i nieprzyzwoity zaczął protestować, dowodząc, iż nie ma inżynierów polskich, bo jesteśmy tutaj w Rossji! I tak dalej w tym duchu w dalszym ciągu wrzeszczał. Rossjanie zaczęli go zciągać ze stołu, mitygować, aby nie wyprawiał skandalów, a Ałtuchow podszedł do niego i ostro się z nim przemówił. — Skandal ten przerwał obiad, który zresztą już dobiegał do końca: pierwszy podniósł się były prezydent miasta, grł. Starynkiewicz, za nim poszedł prezes zjazdu Rossjanin inżynier Ninberg, potem inni i na tem skończyła się «uczta koleżeńska». Ciekawe jednak jej następstwo: — oto tego samego wieczora, na dwie godziny po skandalu, zjawił się u Ałuchowa, w hotelu, oficer żandarmów i dwóch wachmistrzów żandarmerji; kuferek Ałtuchowa zrewidowano i kazano mu na drugi dzień opuścić Warszawę. Jakoż nazajutrz o 10ej rano Ałuchow wyjechał do Petersburga, eskortowany na dworzec przez żandarma.» — W tejże samej korespondencji czytamy, że naczelnik warszawskiego okręgu pocztowo-telegraficznego, Szegryński, otrzymał od ministra spraw wewnętrznych prawo czytania i wstrzymywania wszelkich telegramów, a jeden z jego urzędników, Łotysz Zamo, znający dobrze wszystkie języki, został odkomenderowany do pocztamtu warszawskiego dla wzmocnienia kompletu urzędników, mających prawo otwierać wszystkie listy przychodzące lub odchodzące z Warszawy.

*
* *

= *Strach na dzieci.* — Los sprawił, iż do wszystkich swoich rozlicznych epitetów, sędziwy ks. Bismark dodać mógłby jeszcze jeden: stracha na dzieci i... ludożercy. Gazety niemieckie przypominają bowiem, iż w roku 1866, gdy wojska pruskie pod wodzą generała Vogel von Falkensteina stanęły u bram Frankfurtu, urodziła się w ustach ludu w tem mieście następująca «kołysanka», którą matki chętnie dzieciom nuciły, a którą pomieszczamy tu w przekładzie:

Śpij, dziecino luba, śpij,
Rośnij mi i zbożnie żyj,
Bo Falkenstein porwie ciebie
I w swym worku cię zagrzebie,
A w tym worku Bismark na dnie
Tkwi i dzieci zjada snadnie.
Śpij, dziecino luba, śpij,
Rośnij mi i zbożnie żyj!

Podobno Frankfurtczycy dość długo upierali się przy tej piosence i skwapliwie ją rozpowszechniali. W oryginale niemieckim wyraz *zjada* jest mocniejszy: «frisst», żre, pożera.

*
* *

= *Bywają i w Europie podobni.* — Czytamy w wychodzącej w Buffalo (St. Zjedn.) a redagowanej przez p. St. Osadę *Reformie* następujący, zanotowany przez podpisującego się «*Kalasanty*» autora «Kroniczki» ustęp z kazania młodego księdza: — «Unikajcie — przemówił kapłan do wiernych — tych ścierek, tych gazet, bo one odwodzą od Boga, od nieba. Nudzi ci się, bracie? — weź sobie różaniec w rękę, koronkę, wreszcie książkę do modlenia: po co ci gazet, po co tej tak zwanej oświaty!... Ojcowie wasi czytać nie umieli, a dobrze im się działo i dziś są w niebie. Jeżeli będziecie czytać gazety, nie będziecie słuchać księży, pójdziecie do piekła. Pan Bóg karze takich ludzi już i w tem życiu — i Polskę Pan Bóg ukarał za to, że księży Polacy słuchać nie chcieli.» — A co! — Jakże przez takich duszpasterzy lud zbałamuconym być nie ma!... Europa nie jest od nich wolniejsza, aniżeli Ameryka.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Związek Wychodźtwa Polskiego

Okręg: Związek Polski w Szwajcarji.

Towarzystwo Polskie Wzaj. Pom. w Genewie
zatwierdzone przez władze szwajcarskie 12 sierp. 1889.

Sprawozdanie
za rok 1894.

Z końcem 1893 roku towarzystwo liczyło członków 15.

W ciągu 1894 r. wyjechało członków 4, wstąpiło do towarzystwa 4.

Z końcem 1894 r. tow. liczy członków 15.

Posiedzeń odbyło w ciągu roku: zwyczajnych 11, nadzwyczajnych 1, i 3 walne zebrania.

Święcono jak corocznie rocznice powstań narodowych 1831, 1863 i 100-letnią rocznicę powstania kościuszkowskiego.

Filantropijna działalność Tstwa ograniczyła się tego roku na udzieleniu zapomogi 21 potrzebującym rodakom, oprócz tego towarzystwo zajęło się po części wdową i sierotami po zmarłych w Genewie dwóch rodakach Grudkowskim i Kaufmanie.

Z funduszu dla biednych wracających z Brazylji i kasy dla chorych nikt w ciągu roku nie korzystał.

Na posiedzeniu z d. 6 października 1894, towarzystwo, uznając użyteczność i obywatelską działalność Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie, wydelegowało ze swego łona dwóch członków: ob. J. Słończewskiego i H. Kmitę dla dostarczenia temuż towarzystwu potrzebnych informacyj w celu ułatwienia na rynkach szwajcarskich zbytu dla przemysłu i produktu polskiego.

Biblioteka. — Z końcem 1893 r. biblioteka posiadała 1142 dzieł w 1318 tomach. — W ciągu roku przybyło 165 dzieł w 182 tomach. Razem 1207 dzieł w 1500 tomach. — Odesłano do kolonij polskich w Ameryce 155 dzieł w 194 tomach. — Pozostaje w bibliotece z końcem 1894 roku 1152 dzieł w 1306 tomach.

Czytelnia polska wspólna z towarzystwem młodzieży polskiej «Polonia» posiada następujące pisma: Ateneum, Czas, Djabeł, Dziennik poznański, Echo, Gazeta lekarska, Gazeta robotnicza, Goniec i Iskra, Kraj, Kurjer codzienny, Kurjer lwowski, Kurjer warszawski, Prawda, Przegląd wszechpolski, Reforma, Nowa Reforma, Revue internationale de sociologie, Tygodnik ilustrowany, Tydzień, Wolne Polskie Słowo.

Inwentarz. — Do towarzystwa należą następujące ruchomości, znajdujące się w czytelni polskiej: 2 szafy na książki, 1 stół pokryty ceratą, 3 ławki wyściełane pokryte skórą, 4 stołki, 1 lampa wisząca z przyrządem do przesuwania, 3 portrety w ramach, 5 obrazów w ramach, 1 deska do ogłoszeń, 8 osad do dzienników, 1 wieszadło dla dzienników, 7 okładek dla dzienników, 2

herby: Orzeł Polski i herb Polski, Litwy i Rusi, 1 autokopist, 4 pieczęcie, 2 wieszadła do ubrania, 1 skarbonka na Skarb Narodowy, 1 piec żelazny z rurami, 1 chorągiew jedwabna towarzystwa. Wartość 656 franków.

Kasa administracyjna:

Przychód.	fr. c.
Pozostało z roku 1893	98.30
Podatek członków	287.
Wstępne	8.
Bezimienny	250.
Składki dodatkowe	22.
Inne dochody	12.65
Oprócz wyżej wymienionych zebrano dla biednych wśród kolonji polskiej	59.
Razem	736.95

Rozchód.	fr. c.
Za lokal tow. (połowa opłaty)	140.
Biuro i prenumerata dzienników	41.85
Pomoc dla biednych	95.50
Do kasy dla chorych	27 50
Do kasy Związku	27 50
Na Skarb Narodowy	27 50
Dla towarzystwa «Polonia»	100.
Wydatki nadzw. Obchody narodowe	41.
W gotówce u skarbnika Tstwa	177.10
Pomoc dla biednych ze składek	59.
Razem	736.95

Kasa dla chorych:

Pozostało z r. 1893 fr. 861.09; Procent od kapitału po d. 31 grud. 1894 fr. 56.65; Wpłynęło z kasy administracyjnej fr. 27.50. Razem fr. 945 c. 24. (Suma ta złożoną jest w banku).

Fundusz dla biednych rodaków wracających z Bryzylji:

Pozostało z r. 1893 fr. 485.10; Procent 3 1/2 °/₀ od powyższej sumy fr. 16 c. 55. Razem fr. 501 c. 65. (Suma ta złożoną jest w banku).

Zestawienie majątku i funduszów Tstwa:

Inwentarz (wartość)	fr.	656.
Kasa administracyjna	»	177.10
Kasa dla chorych	»	945 24
Fundusz dla wracaj. z Brazylji	»	501 65
	Razem fr.	2279.99

Kończąc nasze sprawozdanie dziękujemy wszystkim tym, którzy materjalnie i moralnie podtrzymywali nasze towarzystwo, załączamy cześć i pozdrowienie.

Genewa d. 1 stycznia 1895 roku.

Bandurski prezes.
Hip. Tchórzewski, skarbnik.
J. Słończewski, sekretarz.
42, rue Vignier, Genève.

* * *

Towarzystwo b. Uczniów Szkoły polskiej, rozpoczynając 31 rok swego istnienia, ogłosiło drukiem protokół z obrad zgromadzenia półrocznego, odbytych dnia 3 lutego r. b. Obradom przewodniczył p. Bolesław Niewęgłowski, prezes komitetu. Sekretarz i skarbnik odczytali raporty, przyjęte jednogłośnie. Po posiedzeniu członkowie Tstwa zasiedli do bankietu, urozmaiconego przemowami, deklamacją i śpiewami patrjotycznemi. Członek W. Gasztowtt wygłosił ciekawy, piękny i oryginalny własnej kompozycji utwór poetyczny, złożony z przeplatanych wierszy francuskich i polskich. W protokóle, przy końcu raportu skarbnika, znajduje się wykaz ogólny dochodów i rozchodów Tstwa do dnia 31 lipca 1894 roku, który przytaczamy w cyfrach ogólnych:

Dochody.	fr. c.
Składki członków	29 692,65
Składki skapitalizowane	3 925,
Dary	19 890,10
Procenty, losy i premie walorów	28.417,84
Kapitał przekazany przez Towarzystwo uczniów b. Szk. pols.	25.183,55
Prenumerata «Biuletynu»	4.581,15
Zwrot pożyczek	4 186,40
Nadwyższka z bankietów urządzanych przez Towarzystwo	2 509,50
Razem fr.	132 294,08

Rozchody.	fr. c.
Wydatki ogólne	14.563,94
Nagrody Towarzystwa	848,35
«Biuletyn»	14 8 6,15
Konferencje	688,40
Zapomogi, pożyczki i wydatki pogrzebowe	11.671,30
Pensje, zapomogi naukowe i terminatorskie	18.115,00
Razem	60.703,11

Ogół dochodów	fr.	132 294,08
Ogół rozchodów	»	60.703,11
Pozostaje w rozporządzeniu Towarzystwa	fr.	71.590,97

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

«MALOWNICZY OPIS POLSKI czyli Geografia ojczystego kraju», ułożył Józef Chociszewski; wydanie drugie poprawione i pomnożone. Nakład K. Kozłowskiego w Poznaniu. — W przedmowie sz. Wydawcy czytamy: «Za końmci nasi mężowie, jak np. Staszyc, Pol i Libelt wzywali wymownie ogół narodu, a mianowicie młodzież do bliższego poznania ziemi Polskiej, Libelt np. w sławnej rozprawie «O miłości Ojczyzny» pisze, że wzmożemy w sobie miłość do całej ziemi ojczystej, jeżeli ją dokładnie poznamy... Niniejsza książka pragnie choć maluczko się przyczynić, aby sprostować liczne błędy, rozsiane w niektórych podręcznikach geograficznych o naszym kraju, a zarazem rozpowszechnić znajomość ukochanej naszej ziemi, która jest wiecznie cudną i strojną, «naszą nigdy nie starzejącą się macierzą». Za podstawę bierzemy wprawdzie Polskę w granicach 1772 r. niezapominając jednakże o tych krainach, które już dawniej od wspólnego pnia odpadły; uwzględniamy także, ile inożna, nowsze czasy. Wydawca i autor dołożyli usilnych starań, aby utworzyć pożyteczną i zajmującą książkę». Kiedy w 1891 r. ukazał się w pierwszem wydaniu «Malowniczy opis Polski», prasa polska wyrażała się o nim bardzo pochlebnie. Rada Szkolna w Galicji poleciła go czytelniom szkolnym, a publiczność nasza przyjęła to nowe wydawnictwo jak najsympatyczniej. To też zaledwo lat kilka upłynęło, a cały znaczny nakład został wyczerpany. Uznając pożyteczność tego dzieła i pragnąc, aby się rozeszło także w szersze koła społeczeństwa naszego, przystąpiłem do drugiego wydania, które powiększone zostało pod względem formatu i treści oraz pomnożone i ulepszone co do ilustracji. Czytelnik znajdzie w niem kilkadziesiąt nowych rycin, opis gór Świętokrzyzkich, Ojcowa i t. d. a mianowicie obszerny opis zdrojowisk naszych. Rozdział ostatni podany głównie w tym celu, aby zwracając uwagę publiczności na liczne ojczyste zdroje i stacje klimatyczne nasze, zachęcić ją do zwiedzania ich i dania im pierwszeństwa przed wodami zagranicznemi.» — Dzieło to objętości 376 str. druku in-8°, zawiera w sobie oprócz mapki Polski, liczne ryciny, jako to: widoki większych miast, gór, dolin i piękniejszych okolic, herby miast i województw, znaczniejsze gmachy, kościoły, pomniki, pawilon przemysłowy na wystawie we Lwowie r. 1894, widok ruiny w Ojcowie, Morskie Oko, etc. Cena bardzo niska, bo tylko franków 5 za egzemplarz z przesyłką. — Nabyć można dzieło to ze wszech miar zasługujące na rozpowszechnienie, w Paryżu w drukarni A. Reiffa, 3, rue du Four.

«PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI», Nr 9, wyszedł we Lwowie i zawiera: Znaczenie polityczne wychodźtwa, nap. Oksza.— Polacy w Ameryce z Ossolineum, nap. Edw. Pawłowicz. — O potrzebach duchownych wychodźców polskich. — Duchowieństwo ruskie w St. Zjedn. Półn. Ameryki, nap. Seb. Podmajasterski. — Opieka nad wychodźtwem. — Z całej Polski, nap. Żągwski. — Korespondencje: z Gdańska. — Odezwa Ligi polskiej w St. Zjedn. P. A. do pisarzy polskich. — Dział literacki: Sonety Guatemalskie. — Dział ekonomiczny: Pocztowo-gazetowe giełdy pracy, nap. Z. Kościeński. Farmy w Wisconsinie. Polskie Tstwo Asse-kuracyjne w Wisconsinie. Kopalnie nafty w Stanach Ohio i Indjana. — Dział informacyjny: Ważne dla wychodźców do Pensylwanji. Tępienie owadów. — Kronika życia polskiego. — Rozmaitości. — Odezwa. — Odpowiedzi od Redakcji. — Ogłoszenia.

«CZASOPISMO AKADEMICKIE», Nr. 5, wyszło we Lwowie i zawiera: Z powodu 30-letniego jubileuszu Tstwa «Bratniej pomocy». — Wystawa poznańska. — O gimnazium cyjelskie. — Młodość Stan. Konarskiego (dok.) p. K. Wojciechowskiego. — Sprawa nast. tronu po Zygmuncie Auguście na sejmach egzekuc. (dok.) p. J. Wiśmierskiego. — Z Tstw akademickich. — Zapiski. — W odc.: Nie zmartwychwstanie. — W dodatku: Historja Tow. «Bratniej Pomocy słuchaczów Wszechnicy lwowskiej», 1865-1895.

«SWOBODA», Nr. 1. Pod tym tytułem wychodzić zaczął we Lwowie dwutygodnik, będący dalszym ciągiem zgasłego w r. z. *Życia*. W numerze 1szym prokuratorja dużo wykreśliła ustępów.

«NADZIEJA», tygodnik dla młodzieży polskiej w Ameryce, wychodzi obecnie w Milwaukee, Wis., pod redakcją p. K. Neumana, wydawcy i redaktora *Słowa*.

«SAULE», tygodnik w języku litewskim, pod redakcją p. D. T. Boczkauskas, wychodzi w Mahanoy City, Pa.; pod tytułem jest zamieszczony herb Polski, Litwy i Rusi, oraz herb amerykański. W Stanach Zjedn. Północ. Ameryki i w Kanadzie przebywa 150.000 Litwinów.

NEKROLOGJA

Józefat Klementowicz, urodz. w Sandomierskiem, żołnierz z powstania 1863 roku, ochotnik w wojnie francusko-meksykańskiej w r. 1866, zakończył życie d. 2 maja r. b. w szpitalu w Vienne (depart. Isère), przeżywszy lat 53.

†

Piotr Garantysiewicz, uczestnik powstania r. 1863, zmarł w Calumet, w Stanach Zjedn. Półn. Ameryki.

†

KAROL VOGT

Dnia 5 maja zeszedł w Genewie z tego świata jeden z najznakomitszych uczonych, jakich ludzkość w XIX wydała wieku. Wielki ten uczony był mężem stanu, człowiekiem zasad, wielkim jako charakter niezłomny. Zgon jego w rubryce nekrologji polskiej zapisujemy, jakieśmy zapisali zgon Correntich i Lemonnierów: Niemiec ten szczerze sprawie naszej sprzyjał. K. Vogt, wygnaniec polityczny z roku 1848, w genewskim uniwersytecie wykładał od roku 1852: anatomję porównawczą, zoologję, geologję z paleontologją i zawiadował pracownią mikroskopiczną. Urodził się dnia 5 lipca roku 1817 w Giessen, w W. ks. Hessen-Darmstackiem.

†

Władysław Strojnowski, rodem z Wołynia, uczestnik walki roku 1863-64, zmarł we Lwowie.

†

Juljan Thun, członek organizacji narodowej z przed r. 1863, zmarł w Miłocinie pod Rzeszowem w 73 r. ż.

DWUDZIESTEGO LISTOPADA 1894 (*).

* Na odłamie białego marmuru
Spoczął mocarz czarnego sumienia.
Jęki dzwonów biły o sklepienia,
Huki armat grały im do wtóru;
Pieśni mniszej podniesione hymny
Brzmiały głucho zmiłowania prośbą...
A On leżał nieruchomy — zimny,
Z przymarzniętą do ust niemych groźbą.

Tchem tysiąców ruszane sztandary
Drżały cicho jakimś dreszczem grozy, —
Przed świątynią wojsk stały obozy,
Do świątyni niewolników szary
Tłum się cisnął i w kornem milczeniu
Do zwłok carskich szedł w zbite gromady
I wstrzymywał się w niemem zdumieniu,
Że Car umarł, że Car leży blady.

* Zkąd ta bladość na twem czole, Carze?
Cóż spozierasz taką twarzą wstrętną?
Czy to zwykłe zimnej śmierci piętno
Patrzeć takiem obliczem ci każe?
Czy to może ta przedśmiertna trwoga
Ten znak strachu na czole wypieka,
Że po śmierci czeka cię sąd Boga,
A po sądzie może piekło czeka?...

Wielki byłeś tą potężną mocą,
Która karki woinym ludom zgina, —
Królów świata zeszła się drużyna,
Cały Zachód ukląkł przed Północą
I, niesione dłońmi sromotnemi,
Krocie wieńców spoczęło na grobie...
Ha! jest tylko jeden lud na ziemi,
Który kwiatów nie przyniesie tobie!

On-by nie mógł bez wstydu rumieńca
Do twej strasznej zbliżyć się mogiły,
Bo nabrzmiałe krwią pękłyby żyły,
Jęk z każdego wypadł liścia wieńca;
On-by nie mógł marnej garści ziela
Na śmiertelne rzucić twoje łoże,
Bo od twego grobu go oddziela
I łez pełne i krwi pełne morze.

On-by nie mógł do tej twojej trumny
Przyjść z bezczelnym, służalczym pokłonem:
Stał w męczeństwie dumny przed twym tronem,
W proch przed prochem się schylić—za dumny!
Od mar twoich odegnać go gotów
Legion duchów żałobą odziany; —
Nie dla niego ten pokłon Helotów,
Którzy własne całują kajdany.

Przebóg!... Mężów czterech z twarzą bladą
Wyszło z tłumu—każdy szedł jak mara. —
Wieniec z Polski!... na mogiłę—Cara?...
Wieniec z Polski... na tę trumnę kładą?...
Nie!... to garstka nie przez nią wysłana, —
Zdławionego narodu duch silny:
Na krzyk może zdobyć się Rejtana,
Nie na niski ten pokłon mogilny.

Nie!... to smutni złudzeń ofiarnicy,
Własnej myśli nieszczęśni szaleńce...
To też lic ich pobladły rumieńce,
Przy tej trumnie zgasł ogień źrenicy. —
I słyszałem, jak serca ich biły,
I widziałem, jak w twarz im strach dmuchnął,
By czasami trup carski z mogiły
Ostrym śmiechem szyderstwa nie buchnął.

Głos krwi tłumiąc, pierś krwawiąc i serce,
Dzieci w smutkach zastygłej krainy,
Bezbuławne wielkich buław syny,
Silnych rodów słabi spadkobierce
Przyszli tutaj i schylili twarze,
Złudnym marom, snom niepewnym gwoli...
Czy ty w grobie nie drgnąłeś, o — Carze!
Na ten straszny hołd strasznej niewoli?

* Czy szept głuchy ust twych nie otwierał:
— «Niewolnicy! i czegoście przyszli?
Zalim waszych nie druzgotał myśli,
Waszych piskląt z gniazd wam nie wybierał?
Czym nie wpełzał, jak wąż, w serca dzieci,
Ognisk w waszej nie gasił świetlicy?
Czy wam jeszcze jaka gwiazda świeci?
Z czemście tutaj przyszli? — niewolnicy!»

Zawiesili pod arkad sklepieniem
Znamię hańby — i odeszli... biali.
Czy cię, Carze, ten wieniec nie pali?
Czy twej piersi nie gniecie kamieniem?
Bo ty nie myśl, że lekko się zwinął
Z blachy srebrnej ukuty liść lauru —
Wstyd narodu na liście te spłynął
I przepalił głaz twardy marmuru.

Wśród milczących ścian gmachu, gdy szary
Mrok otoczy soboru kolumny —
Wpełzną ciche węże do twej trumny,
U wezgłowia krwawe staną mary.
Śpij wśród przekleństw, lez szmeru i zgrzytów,
A wiedz, Carze, że to nie ja trwożę:
Z chełmskiej ziemi to jęki unitów.
To męczeński ślą tobie krzyk Kroże!

* Zmogą ciebie te straszne mar łkania,
W podłą pierś twą gad podły się wtoczy —
I otworzysz w grobie czarnym oczy,
Lecz się z swego nie ruszysz posłania.
Z otwartemi śpij, Carze, oczyma,
Na ten wieniec obłędnym patrz wzrokiem —
Czas dla ciebie w pochodzie się wstrzyma,
Byś się zgrozy nasycił widokiem.

* Gdy śnić możesz — to w twoich snach stanie
Zabitego narodu cień smutny, —
Gdy czuć możesz — to ciężar okrutny
Na swych piersiach poczujesz, tyranie!
W wielkiej chwili zmartwychwstań — nie zdołasz

Dobyć woli ci danej ni siły:
— «Precz z tym wieńcem okropnym! — zawołasz —
On mnie z strasznej nie puszcza mogiły.»

O, śpij — Carze!... Na pochmurnem niebie
Błyśnie ludom promień słońca złoty, —
Coraz głośniej grzmią wolności młoty,
Coraz większy strach ogarnia ciebie...
I nadejdzie dzień wielki rozruchu,
Zaszeleszczą czerwone sztandary, —
Krzyk doleci do twojego słuchu...
— To lud powstał... krew płynie... drżą Cary!

DERWID.

(*) Dwa utwory poetyczne: «Dwudziestego listopada 1894» i «Pacierz» wyszły w dodatku literackim do wielkanocnego numeru «Nowej Reformy», z opuszczeniem strof, które prokuratorja wykreśliła. Utwory te powtarzamy w całości, znacząc gwiazdkami strofy wykreślone (przyp. Red.).

Skarb Narodowy

ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO
SKARBNIK HIP. TCHÓRZEWSKI
4, rue du Marché, Genève.

Kat. Hodinowa za stycz., luty, marzec . .	fr.	3.
Emilia Zembrzuska za kwiec., maj, czerw.	fr.	4,50
Mila Anc za pierwzze półrosze r. b. . .	fr.	1,50
Jadzia Anc za pierwsze półrocze r. b. . .	fr.	1.
Józefa i Bolesław Anc za pierw. półr. r. b.	fr.	8.
Razem	fr.	18.

Złożono w Redakcji «W. P. Słowa»:

W. Ł. ze Lwowa rs. 2 (fr. 5,30), złr. 10 (20,30) fr. 25,60

Uprasza się tych, co znają adres ob. **Józefa Chojnackiego**, który w Genewie prowadził handel fortepianów, o łaskawe przysłanie adresu jego H. Tchorzewskiemu, 4, r. du Marché. Genève.

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.